

POCHÓD WOJSK DO FINKELEJ. (Obraz Hogartha.)

OBRAZY HOGARTHA.

POCHÓD WOJSK DO FINKELEJ.

Finkelej, jest małe miasteczko o pół trzeci mili od Londynu, przez które pułki na odparcie Szkotów pod dowództwem księcia Karola Edwarda Sztuarta w r. 1745 postępujących przechodzić musiały. Do téj właśnie wyprawy, dla któréj nawet sławna pieśń angielska *God Save the king* (*Boże zachowaj króla*) ułożoną została, ściąga się przedstawiony tu w rycinie, pełen dowcipnéj ironii obraz Hogartha. Miał tu artysta najrozleglej-

sze pole, okazać swoją głęboką znajomość serca ludzkiego, wyjaśnimy więc czytelnikom szczegóły tego wybornego dzieła.

Po lewéj ręce na przodzie ryciny, postrzegamy jednę z owych pożegnawczych scen jakie zwykle przy wymarszu wojsk zdarzają się. Jest to dobosz z szeregu wyszły, którego nienajulubieńsza połowica i mały synek za akselbanty przytrzymują. Widać po obojętności, z jaką oddalający się małżonek bębnić nieprzestaje, że go bynajmniéj czułe rozłączenie nie obchodzi. Blisko niego, stoi mały ulubiony flecista, także szydzący z rozczulonéj małżonki. We środku obrazu znajduje się podobnaż pożegnalna scena, tylko bardziéj urozmaicona, i zdaje się nawet objawiać więcéj prawdziwego uczucia. Piękny i dorodny grenadyer, idący walczyć za króla, widzi się być w téj chwili, jak herkules na rozstajnéj drodze, w niemiłéj ostateczności. W prawéj ręce prowadzi swoję ulubioną, mającą wiele bardzo powodów, aby go nie opuścić i nie zapomnieć. Trzyma ona na prawém ręku zawieszony koszyk, z którego się ukazuje wizerunek księcia Kumberland, naczelnego wodza, i pieśń *God save the king*; przedażą tego wizerunku i piosnki, nieszczęsna utrzymywała swoje kłopotliwe życie. Towary te oznaczają razem patryotyzm i religijne stronnictwo dziewczęcia. Po lewéj stronie stoi obok niego mniéj przyjemna postać; jestto dawniéj opuszczona kochanka, która w téj chwili zdaje się również rościć do wychodzącego na boje, jakieś jeszcze prawa. Pod lewą ręką niesie także różne pisma czasowe, świadki jéj politycznych usposobień; prawą zaś ręką wznosi do góry sławny naówczas dziennik pod tytułem „Wspomnik“, którym uderza na niewiernego kochanka. Ten postępek pobudzać się zdaje nieopodal stojącego sierżanta, jako świadka niesłyszanego gwałtu, do zemsty; bieży więc na oswobodzenie znieważonego grenadyera, z wymierzoną hallabardą i nie bardzo lekko uderza kobiétę. Po za tą traiczną sceną na prawo, żołnierz całuje mleczarkę. Czyli to poznanie nowe zupełnie, czyli też ostatnie krótkie, ale serdeczne przed rozstaniem, pożegnanie, niepotrafimy roztrzygnąć. Na jéj barkach widać sądy na których nosi mleczywo. Tymczasem jakiś nikczemny śmiałek, korzysta z chwilowego zaślepienia rozczulonych, i nalewa sobie pełen kapelusz mléka. Kiedy się odbywa ta mleczna kradzież, nadchodzi pasztetnik z ciastami, a za nim podofficer, pokazujący jedną ręką na czułą parę, jedynie dla zwrócenia jego uwagi, drugą zaś wykrada z koszyka ciasta. Rysy pasztetnika należą bezwątpienia do najżywszych i pełnych wyrazu twarzy, jakie gdziekolwiek widzieć można. Trudno jest bez śmiechu patrzeć na tę gębę, dosyć rozłożystą na połknienie całego na raz pasztetu, jak się w téj chwili rozkosznie rozwiera, z wyrazem radości i najwyższego zadowolenia; pomimo to zdaje się być tęgim oszustem, wskazuje bowiem filuternie ręką, aby nie przeszkadzano mlecznemu złodziejowi w jego ważnéj czynności, chociaż w téj saméj chwili sam został okradzionym. Zasługuje także na uwagę mały kominiarczyk, z urągliwym uśmiechem, proszący złodzieja mlecznego aby mu chciał nalać w jego czapeczkę.

Gromada osób na przodzie obrazu po prawéj ręce również tu należy. Na ziemi leży żołnierz, zalewający sobie wódką jednę z ran które dopiéro na polu sławy odebrać się spodziéwa. Zgubiwszy już jeden kamasz, i będąc nadto bliskim utraty drugiego, widzi się zmuszonym pośrodku miasta, niedaleko gnojowiska, rozbić swój obóz do spoczynku. Wyższą część swojéj nie bardzo lekkiéj figury utrzymuje jakotako, za pomocą jednéj ręki, na brzegu kałuży, gdy tymczasem nogi, szczególnie prawa, już się kąpie w zieloném jeziorze. W tak przykrém położeniu, dobry towarzysz stara się go otrzeźwić wodą; ale na domiar nieszczęścia, zbawienne lekarstwo, chybia swojego przeznaczenia i oblewa patrontasze; niecierpliwy zaś pacyent, odtrąca z niechęcią słaby trunek i skwapliwie sięga po szklankę wódki, którą mu litościwa kobiéta podaje. Po lewéj stronie przy klęczącym lekarzu, widać wiernego żołnierza, tylko nieco zbyt opiłego, aby mógł do sławy kraju się przyczynić. Stąpa z niezgrabną powagą i bagnetem uderza powietrze. Niedaleko inny żołnierz przedziurawił beczkę i toczy wódkę w wojskową manierkę.

Obraz ten przedstawia jeszcze wiele scen podobnych na uboczu; między innemi bitwę na kułaki.

Ukazujące się w oddaleniu widoki, są to piękne wsi Hajget i Hamstyb. Obraz ten w swoim czasie był nader wzięty i wraz z rycinami przyniósł Hogarthowi do 8,000 talarów dochodu.

WYSPA ŚWIĘTÉJ HELENY.

Samotnie w przestworzu morskiém na połowie drogi między Ameryką południową i Afryką, wznosi się skalista wyspa Świętéj Heleny, o 400 mil od Przylądka dobréj nadziei a przeszło 130 od wyspy Ascension, najbliższego lądu, oddalona. Wygląda zdala jakby czarna, zębista skał massa, obwarowana ścianami na 600-1200 stóp wysokiemi, które nad otchłanią wód panują, z czterema tylko u brzegu otworami. Z tych najobszerniejszy tworzy piękną zatokę, wygodnie mieszczącą

wielkie okręty, wyobrażoną na dołączonéj rycinie. Skała ta bazaltowa, w różnych kierunkach rozrzucona, dziwnie porozpadana, i wielą przerznięta dolinami, kształci wyspę mającą 6 i pół mili obwodu, długości najwięcéj 5 godzin drogi, szerokości 3 tylko. Szczyt sam stanowi żyzną płaszczyznę, okrytą w wielu miejscach kulistemi wzgórzami i głębokiemi jarami. Najwyższy gór wierzchołek wyspę składających, jest to skała Diany, 2700 stóp nad powierzchnią morza wzniesiona, zkąd się przedstawia rozległy i wspaniały obraz natury. Klimat na wyniosłości jest łagodniejszym i umiarkowańszym; nie bez częstych zmian jednak i dni pochmurnych. Wieją tu tylko wschodnie wiatry łagodne, nigdy zaś orkany.

Kiedy Portugalczycy w początku szesnastego wieku, pierwsi odkryli tę skałę i nazwali wyspą Świętéj Heleny, była jeszcze pustą i bezludną. Znaleźli tam same żółwie i morskie ptaki na brzegach, jednak korzystne położenie wyspy do żeglugi ku Indyom wschodnim, znagliło odkrywców do zakładania na niéj osad. Wystawili na brzegu mały kościołek, przeprowadzili na wyspę wiele domowych zwierząt, pozaszczepiali niektóre drzewa, obsieli zbożem, aby ich okręty do brzegów zawijające, miały wszelką wygodę; usilnie jednak zapobiegali, aby cudzoziemcy nie odnosili ztąd żadnych korzyści. W kilkanaście dopiero lat po odkryciu, założono osadę. Waleczny Alfons Albuquerque, naczelny wódz załogi Portugalskiéj w Indyach wschodnich, zdobywszy miasto Goa, pojmał wielu portugalskich zbiegów i kazał im poobcinać nosy, uszy, prawe ręce i palce wielkie u rąk lewych, a następnie tak pokaleczonych, okrętem przesłać do Portugalii; zostawiono ich jednak z nie wielą murzynami na wyspie Świętéj Heleny, gdzie pragneli resztę nieszczęsnego życia przepędzić.

Sprowadzono na wyspę, kuropatwy, bażanty i inne ptastwo, aby uprzyjemnić na przyszłość wygnańcom długie dni nudoty i samotności. Oprócz tego mieli poddostatkiem drzew owocowych i nasion. Przy usilnéj pracy i staranności osadników, znacznie pomnożyły się na wyspie środki wyżywienia; każdy przybywający portugalski okręt, mógł się zaopatrzyć w świeże zapasy żywności i wody z przeczystych źródeł; dawniejsi zaś żeglarze, nie mogąc się przyzwyczaić do ciągłego pożywania solonego mięsa, doznawali przytém najokropniejszych skutków z zagnieżdżonych chorób, straszliwe szerzących na okrętach spustoszenia. Dzisiaj więc, po długich i niebezpiecznych podróżach do Indyj wschodnich, jedyném miejscem wypoczynku, pokrzepienia sił i zdrowia, na przestworzu atlantyckiego morza, stała się wyspa Świętéj Heleny. Portugalscy, indyjscy żeglarze, zostawiali tam swoich chorych, zkąd następnego roku, inne okręty zabierały ich na powrót do ojczyzny. Blisko lat 90, Portugalczykowie odnosili z téj wyspy wszystkie, jakie bydź mogą korzyści, aż dopóki jéj nieodwiedził w r. 1588, jeden angielski okręt pod dowództwem Tomasza Cavendish z Indyj powracający. Anglicy znaleźli tam dostatek bażantów, kuropatw, kozy i świnie, a w przyjemnéj nad brzegiem dolinie, gdzie stał przez Portugalczyków zbudowany kościół, rosły owocowe drzewa i rzadkie rośliny; długie szpalery cytryn, pomarańcz, granatów, daktyli i drzew figowych, weseliły oko wonném kwieciem i owocami. Po założeniu angielsko-wschodnio-indyjskiéj kompanii, w początkach siedmnastego wieku, częściéj zwiedzały wyspę Angielskie okręty i Hollendrzy nawet nie raz tam zawijali. Tymczasem Portugalczycy tak liczne mieli posiadłości na wschodnim i zachodnim brzegu Afryki, że wyspa Świętéj Heleny mniéj ważnym stała się dla nich punktem; a kiedy ją opuścili, przeszła w posiadanie Hollendrów. Wkrótce, w roku 1651 pozbyła się nowych władzców, zakładających właśnie nową osadę na Przylądku dobréj nadziei. Teraz dopiero Anglo-wschodnio-indyjska kompania objęła Swiętą Helenę i stałą założyła kolonią. Wzniesiono warownią, zwaną od imienia księcia Yorku, twierdzą Jakóba (Fort James). W roku 1672 podstępem, Hollendrzy wyspę opanowali, jednak następującego roku Anglicy wypędzili ich powtórnie.

Odtąd zostawała ciągle w ręku Brytańskiéj kompanii, która z całą sobie właściwą czynnością, zajęła się ulepszeniem gruntów, powiększeniem ludności i zaprowadzeniem stałego rządu. Liczba mieszkańców dzisiaj wynosi do 5000, tak białych, jako i niewolników, kolorowych i Chińczyków. Utworzono towarzystwo dobroczynności, mające na celu jedynie, edukacyą ubogich dzieci, niewyjmując nawet niewolniczych pokoleń.

Najznakomitszém wydarzeniem w dziejach wyspy jest niewola Napoleona, który po zawarciu przymierza między trzema europejskiemi mocarstwami, w sierpniu 1815 r. został oddany pod opiekę rządu angielskiego. W listopadzie przybył na wyspę, a 5 maja 1821 roku umarł w swojém własném mieszkaniu Longwood, leżącém 1800 stóp nad powierzchnią morza; widać je wyobrażone na rycinie naszéj między górami.

Połowa prawie wyspy jest pustą i skalistą. Wzniosła równina ma ziemię bardzo urodzajną. Nieuprawiają jednak zboża na opędzenie domowych potrzeb, albowiem Europa zaopatrza wyspę corocznie dostatkiem mąki.



WYSPA ŚWIĘTÉJ HELENY.

Głównie uprawiają tu korzenie i rozmaite pożywne rośliny. Winograd, figi, pomarańcze i cytryny, rosną w nadbrzeżnych dolinach, agrest i porzyczki przeszczepione, niewydają owoców lecz stanowią nigdy nie gasnącéj zieloności krzaki. Pospolite kuchenne warzywa, kapusta, groch, fasola, znajdują się w obfitości. Woły i owce są dopiero od Anglików przybycia; bażanty, kuropatwy i króliki dawniéj i w bardzo licznych stadach.

Miasto James Town (Dżamston) założone 1673 r. leży po nad przepyszną zatoką, któréj dołączona rycina widok przedstawia, w wązkiéj nieznacznie wzniesionéj dolinie, półtory mili długiéj, po obu stronach wysokiemi otoczonéj górami. Ta jedna tylko zatoka ma wygodną i bezpieczną przystań i bronią jéj, równie jak innych węższych dostępów skalistych, i ścian nadbrzeżnych, baterye i okopy przeciw nieprzyjacielskim napadom. Miasto ma tylko trzy brukowane ulice. Na celniejszych znajdują się sklepy towarów, zapełnione eurepejskiemi i indyjskiemi materyami. Z dwóch gór otaczających miasto, jedna na zachód zowie się Ruperta, druga na zachód, drabiniasta góra (Leiterberg). Na nią prowadzi kręta ścieszka do wiejskiego mieszkania Gubernatora. Drożyny do wnętrza wyspy przez góry prowadzące są przystępne nawet dla wozów z wołami. Z początku zdają się puste i strome, daléj okazują się najprzyjemniejsze wiejskie mieszkania, krzewy i drzewa wszystkich części świata. Większą część roku, mieszkańcy przepędzają w domach wiejskich; za przybyciem tylko wschodnio-indyjskich żeglarzy od Lutego do Kwietnia, schodzą się do James Town tłumnie, gdzie handel najmocniéj się ożywia.

Kompania wschodnia dzierżyła wyspę do r. 1834, późniéj odstąpiła ją rządowi angielskiemu.



RAMAZAN.

Miesiąc Ramazan, w ustawach wiary mohammedańskiéj, jest czasem najsurowszego postu, bezpośrednio wielką uroczystość Bejramu poprzedzający.

Ponieważ mohammedanie liczą rok księżycowy, ten przeto miesięc poczyna się każdego roku jedenastą dniami pierwéj, i w przeciągu lat 23 przechodzi wszystkie pory słonecznego roku. Miesiąc zaczyna się od nowiu, ale nauka gwiazdarstwa w Turcyi nie zaszła tak daleko jeszcze, aby zdołano wskazać tę chwilę, kiedy księżyc staje pomiędzy słońcem i ziemią. Bez wielkich badań i obliczań, pierwsze zjawienie się księżyca na niebie za nów' uważają, ważność jednak dokładnego rozpoczęcia wielkiego postu, zmusza ich do najpilniejszych i najdrobniejszych postrzeżeń. Rzecz ta w miasteczkach tureckich należy do zwierzchności; w Konstantynopolu nawet najznakomitsi urzędnicy państwa mają w tém konieczny udział. Zwoływacze na modlitwy, *Muezzini*, stają na minaretach najwyższych meczetów, i nieraz noc całą spędzają, pilnując zjawienia się pierwszego na niebie księżyca. Wyrok dwóch naocznych świadków, jest prawnym dowodem rzeczywistego ukazania się księżyca. Swiadectwo takie już jest stanowczém, i po upływie dni 30 od chwili postrzeżenia księżyca, kończy się wielki post *Ramazanu*, a rozpoczyna się święto *Bejramu*. Jeśli zaś w czasie oczekiwania zjawiska księżyca, niebo zakrywają chmury, wówczas wystarcza świadectwo jednego jakiegokolwiek człowieka, bez różnicy płci i stanu, któremu zdarzyło się widzieć księżyc; jednak to nie jest dowodem prawnym, ale za zwyczajną wieść się uważa. W takich wypadkach, post nie może po dniach 30 ustawać, lecz trwa aż do okazania się najbliższego nowiu, który bywa wstępem święta *Bejramu*. Jeśli nów' przed upływem dni trzydziestu nastąpi, czas postu uważać należy za ukończony, a dni niedostające, mogą prawowierni wynagródzić przez tak zwane, „zadosyć uczynienie postom“ w jakimkolwiek czasie roku. Gdyby zaś niebo tak dalece chmurném było, że niepodobna czynić żadnych postrzeżeń, natenczas zaczyna się post w chwili, za najbliższą do rzeczywistego czasu uważanéj, a mianowicie w dniu trzydziestym poprzedzającego miesiąca *Szaban*. Przygotowania należne, przedsiębiorą jak najprędzéj, a *Moslem* naówczas oblicza, ile mniéj dni uroczystych obchodził, albo téż ile więcéj nad obowiązek. Jeśliby ktoś w czasie zbyt pochmurnego nieba, nów' przecież dostrzegł, a świadectwo jego zwierzchność odrzuciła, obowiązuje go jednak sama wiara, aby rozpoczął swój własny post od chwili postrzeżenia nowiu.

W Turcyi i Persyi postu i pokuty najsurowiéj przestrzegają niższe tylko klassy ludu; możniejsi zaś mogą sobie niektóre zwolnienia w prawach dopuszczać. W czasie

owego postu, dopóki słońce nie zapadnie, prawowierny nie powinien krzepić się ani jadłem ani napojem, co więcéj, ma sobie odmówić jedyną i najsłodszą rozrywkę palenia tytuniu; rygor zaś zakonu zabrania nawet woni kwiatów używać. Wyjęci są od tak srogich przepisów, dzieci, mamki, chorzy i laty obarczeni ludzie, oraz podróżni. Każdy zaś, oprócz dzieci, i wolnych okolicznościami od tego obowiązku, powinien zamiast postu, inny jakikolwiek dobry uczynek wykonać *np.* dawać jałmużnę, albo też wynagradzać zadosyć uczynieniem w innym czasie. Podróżny nawet nie powinien pierwszego dnia postu wyruszać w drogę, chyba że go okoliczności do tego zmuszają; jeśli zaś choroba za wymówkę ma służyć, należy tylko trzy piérwsze paroxyzmy gorączki wytrzymać, albo też lekarz mohammedański, powinien zaświadczyć, że post byłby choremu szkodliwy.

Podczas tych długich godzin postu, widać pobożnego Moslema nieustannie liczącego paciorki swojego różańca, do których zazwyczaj używają się ziarna daktylowe z świętéj okolicy Mekki; a jeżeli surowym jest w dopełnianiu obowiązków wiary, nie powinien zapominać o wyliczeniu 39 przymiotów, przez teologów mohammedańskich przypisywanych Bóstwu. W niektórych czasach, prawidła postu są dwakroć cięższe, *np.* jeśli Ramazan wypada w czasie skwarnego lata. Wówczas odmówienie sobie wszelkich wygód i przyjemności, najsurowiéj obostrzoném bywa. Najmniejszy uśmiech nierozweseła twarzy udręczonego pokutnika, ani radosne spojrzenie nie ożywia jego oczu.

Chrześcianin żyjący między prawowiernymi mohammedanami, jeśli jest roztropny, powinien unikać po swoim sutym obiedzie, spotkania z poszczącym Turkiem, który będąc w posępnym humorze, łatwo ulega przywidzeniom, i przypadkowe jakiekolwiek wydarzenie, gotów poczytać za umyślną złośliwość. Bogacze i dygnitarze, dni surowego postu mogą sobie złagodzić, rozkosznym wypoczynkiem w godzinach nocnych, snem albo gnuśnemi marzeniami; ale rzemieślnicy i wyrobnicy, podwójnie cierpieć muszą, szczególnie odbywając zwyczajne prace w gorącéj porze roku. Jednak ich religijny zapał, sił im dodaje, nie zwalniają sobie bynajmniéj w pracy, która zapewne nie jest bardzo w przeciągu całego roku uciążliwa, a żadna reguła wiary, nie zachowuje się z taką ostrością jak czas postu i pokuty. Dowolne złamanie tegoż oznacza zbrodniarza i odszczepieńcę, a świadectwo dwóch wiarogodnych świadków, wystarcza do ściągnienia na winnego, kary prawem przepisanéj.

Że nie braknie na wykroczeniach przeciw surowemu prawu, że bogacz w czasie postu dozwala sobie zakazanych przyjemności i nie raz obłudnikiem się okazuje, powinniśmy wierzyć rozmaitym europejskim postrzegaczom. Często widzimy Moslema tajemnie przesuwającego się po ulicach, jak się w około siebie ogląda bojaźliwie, czyli kto nie patrzy. Jeśli znajduje się bezpiecznym, uchodzi w zakręty ulic przez chrześcian zamieszkałych. Idzie jakby bez myśli, bez postanowienia, coraz daléj, aż mu przypadek nadarzy sklepik albo cukiernią jaką. Z roztargnienia wstępuje, ale nic nie kupi. Pogląda próżną ciekawością wiedziony, na rozrzucone łakocie, bierze do ręki, pyta o nazwisko, cenę i części je składające. Tak czas na rozmowie upływa, poczém nieznacznie Moslem przychodzi na koniec sklepu i staje na wejściu do małego pokoiku, gdzie wszystko jest przygotowane dla oczekiwanych gości, co tylko pokrzepić może zgłodniały żołądek. Tam mimo chęci, mimo głodu, przypomina sobie obowiązki religii i śpiesznie umyka.

Niektórzy przepędzają znaczniejszą część nocy w czasie Ramazanu na modlitwie, a meczety muszą bydź dla tego zawsze otwarte i rzęsisto oświecone; wielu jednak oddaje się największym rozkoszom. Wszystkie restauracye i kawiarnie za nadejściem nocy stoją otworem. Dymią się fajki i najweselsze rozwija się życie. Oświecają publiczne place, a po wieczerzy widać gromadzące się tłumy na ulicy około opowiadacza cudownych powiastek, pod gołém niebem; a poważny Turek po długiéj wstrzemięźliwości, krzepi się tocząc gęste tumany dymu i wydając głośne okrzyki śmiechu i radości. Skoro obwieszczą zachód słońca, w kole rodziny pożywają wieczerzę z Iftor, a na pół godziny przed wschodem inną z Imsahu. W nocach Ramazanu wielki Wezyr uczty wyprawia, zapraszając na nie urzędników państwa. Rozpoczyna się to trzeciéj nocy miesiąca; gdzie naprzód ministrowie i pierwsi urzędnicy Porty balują, po nich zaś aż do dwudziestego piątego dnia postu, następują inni, podług stopni urzędnicy. Nasza rycina, przedstawia pierwszą z tych uczt, dawaną w sali posłuchalnéj, gdzie znakomici goście siedzą w około przed dywanem stojącego stołu. Przy drugim stole w innym kącie salonu siedzą trzéj urzędnicy państwa, niższego stopnia. Zegarki złote, tabakiery, futra, klejnoty nawet, słudzy wielkiego Wezyra, w imieniu swojego pana, ofiarują przytomnym gościom.

KORDOWA.

(Dokończenie.)

Po zdobyciu miasta, król Ferdynand zostawił gmach po większéj części prawie w pierwiastkowéj swojéj postaci; od roku zaś 1528 zaczęto psuć strukturę, przepysznéj budowli nowemi dodatkami; nadaremnie przyjaciele sztuk starożytności robili przedstawienia względem bezgustownych zmian tego zabytku na kościół katedralny; najwięcéj przyczyniło się do zupełnego zeszpecenia, utworzenie we środku wielkiego chóru kościelnego, który okazuje wprawdzie wytworną pracę w stylu gotyckim, ale całkiem nie zgadza się z wnętrzem Maurowskiego meczetu. Nawa, aż do wielkiego ołtarza i grobowca, nosi na sobie jeszcze nietknięty charakter Maurytański z pierwiastkowemi ozdobami, kształty łuków maurytańskich, w gzekzak pozłoty, arabskie napisy w mozaice pozostały nienaruszone. Wnętrze ogromnéj świątyni, któréj widok przepyszny zdumiewa każdego, podobne jest do lasu kolumn, i nic bardziéj nie uderza i nie zachwyca jak rzut oka na przestrzał jednéj z tych kolumnad, któréj widoku nowe kaplice niczém nie tamują. Światło przez drzwi wpada i przez liczne małe wejścia, jednak wewnątrz panuje brzask tajemniczy. Most na Gwadalkwiwirze, jest również przepyszną budową, ma 16 arkad i trzyma 2000 stóp długości. Maurowie rozpoczęli budowę w r. 721; ku końcowi zaś ósmego wieku syn Abderhamana ukończył ją całkowicie. Po dokonaniu dzieła, mówią arabscy dziejopisarze, zapytał Kalif, co też lud na tę budowę powiada? „Mówią“ odpowiedziano, „że mocharcha uczynił ją dla tego tylko, aby miał wygodne przejście dla siebie na polowanie.“ Usłyszawszy to Kalif, przysiągł uroczyście nigdy mostu nieprzestąpić i wiernie dochował przysięgi. Około dwóch godzin drogi od Kordowy, był niegdyś pałac Azzahra, który Abderhamann III. stósownie do życzeń swojéj najulubieńszéj małżonki wystawił i nazwał jéj imieniem. Posprowadzał budowniczych i majstrów najsławniejszych z Bagdadu, Konstantynopola i innych części wschodniego państwa, a podług twierdzeń arabskich dziejopisarzy, co dzień tysiące ludu pracowało około budowy, niemniéj jak 1400 zwierząt do przenoszenia ciężarów użyto, a dzieło w przeciągu lat 25 zupełnie ukończoném zostało.

Pałac miał 4300 kolumn i kilka tysięcy drzwi kosztownie przyozdobionych. Salon gościnny Kalifów, był z szarego marmuru, złotem wyłożonego. We środku znajdował się wielki wazon, żywém srebrem napełniony. Po każdéj stronie było ośmioro drzwi w ścianach suto ozdobionych w złoto i kość słoniową, przed któremi stały słupy marmurowe lub kryształowe. Jeżeli światło słoneczne wpadło przez drzwi otwarte, to blask od sufitu i ścian odbity, tak był rażącym iż ćmił oczy. Chciał Kalif napomnieć lub przestraszyć kogo ze swojéj świty, kazał poruszać żywe srebro w wazonie, przezco cała sala zdawała się kołysać, aż dopóki żywe srebro nieuspokoiło się. Al Hakkam, syn Abderhamana, powiększył pałac. Jakaś biedna wdowa, jak powiadają, posiadała kawałek gruntu dotykającego ogrodów Kalifa; odrzucała wszelkie przedstawienia, względem przedaży dziedzictwa swoich ojców; lecz jeden z urzędników Kalifa, zabrał jéj to przemocą, czego dobrowolnie odstąpić nie chciała. Nieszczęśliwa niewiasta poszła do Kordowy i zaniosła swoję skargę przed sędziego. Urzędnik wiedział że prawo jasno i stanowczo mówi na korzyść niewiasty, lecz i to czuł razem, iż będzie rzeczą niezmiernie trudną przekonać o tém Kalifa. Siadł więc na osła, wziął z sobą ogromny worek, i stanął przed Kalifem, który właśnie znajdował się w Kiosku, zbudowanym na gruncie zabranym nieszczęsnéj kobiecie. Kalif mocno się zadziwił, ujrzawszy sędziego z wielkim na plecach worem. Urzędnik rzucił mu się do nóg i prosił, aby mu pozwolono napełnić worek ziemią na któréj w téj chwili się znajdowali. Kiedy worek już był napełnionym, błagał sędzia książęcia, aby raczył mu pomódz do włożenia go na osła. To szczególniejsze żądanie, tém więcéj zdziwiło Kalifa; rzekł więc sędziemu: „że brzemie jest zbyt ciężkie.“ „O książe!“ zawołał sędzia! „wór ten zawiera drobną tylko cząstkę ziemi, którą ty nieprawym sposobem nabyłeś od nieszczęśliwéj niewiasty; jakże trudno przyjdzie podnieść w dzień ostatecznego sądu cały ten ogrom.“ Kalif nie rozgniewał się wcale tak śmiałym wyrzutem, uznał swój błąd i oddał pole z tém wszystkiém, co już na niém kazał był wystawić. Niema już nawet śladu tak przepysznego pałacu; w czasie wojen domowych w jedenastym wieku zburzonym został.

Kordowa sławną niegdyś była z wielu doskonałych rękodzielni, szczególnie z wyprawy cienkich skór, które od jéj nazwiska korduanami zwano. Na północnym brzegu Gwadalkwiwiru, daje się widzieć jeszcze teraz wiele dołów garbarskich, cegłą obmurowanych, których Maurowie używali do tych skór wyprawy.

Szczególniejszą posiadali biegłość w téj gałęzi przemysłu; wyprawianym skórom umieli nadawać żywe kolory i połysk tak mocny jakby były lakierowane. Z wypędzeniem

Maurów, przemysł ten zupełnie upadł w Hiszpanii, a przeniósł się z niemiż do Marokko, dlatego wyprawiane przez nich skóry noszą nazwisko *Maroquin* (safian). Jedyne rękodzielnie pozostałe w Kordowie ograniczają się na wyrabianiu wstążek i bawełnianych derh dla mułów. Końmi także prowadzą znakomity handel. A stajnia królewska w starożytnym Maurów pałacu, uchodziła za jednę z najdoskonalszych w Hiszpanii.

BIBLIOGRAFIA.

DZIEJE
STAREGO I NOWEGO TESTAMENTU,

PRZEZ

KAZIMIERZA BRODZIŃSKIEGO,

WEDŁUG WYDANIA T. DEROME,

ułożone we 2ch tomach ze 120 rycinami.

PROSPEKT.

Pismo święte, Księga Boska, Skarb niewyczerpany rodu ludzkiego, obejmująca jego dzieje i przyszłych losów przepowiednie, wskazująca wszystką kolej świata od samego stworzenia aż do skończenia i sądu ostatecznego, jest kamieniem węgielnym i niewzruszoną podstawą wiary chrześcijańskiéj. Święte podania kościoła powszechnego służące za dopełnienie i objaśnienia do téj księgi, uczą jakim sposobem, do jéj czytania przystępować należy, aby odnieść pożytek zbawienny: i czuwają zarazem aby czytanie onéj wszystkim bez braku nie było pozwalane. „Nie tęsknij do Biblii, mówi sławny nasz Skarga, w której trudnością tajemnic Boskich odrazić się, albo źle czytając zarazić się możesz." Gdy więc potrzeba nie lekko się przygotować aby umieć czerpać z samego źródła żyjące słowo Boże; a znajomość rzeczy w Pismie Świetém zawartych dla każdego chrześcijanina jest niezbędną, wydawano więc krótkie zbiory Starego i Nowego Testamentu trybem historycznym, celniejsze wypadki opisujące. W ogromnéj liczbie podobnych zbiorów, chlubne trzymają miejsce Dzieje Starego i Nowego Testamentu w języku francuzkim przez P. Derome wydane; ś. p. Kazimierz Brodziński przełożył to dzieło, albo raczéj podług niego, Dzieje Starego i Nowego Zakonu z uwagami przelał na mowę polską. Co do wartości tego przekładu pod względem religijnym, przytaczamy tu dosłownie Sąd Władzy Duchownéj, który do wzbudzenia najżywszéj radości i nabywania z zapałem tak pożądanego płodu, najsilniejszym będzie bodźcem. Oto jest zatwierdzenie, jakie pozyskało to dzieło od Władzy Duchownéj:

„*Dzieło: Dzieje Starego i Nowego Testamentu, wydane przez T. Derome w języku francuzkim, a przez Kazimierza Brodzińskiego przełożone, z potrzebnemi odmianami na polski, z pilnością przeczytałem, i nie tylko nic w niém nieznalazłem przeciwnego świętéj wierze katolickiéj i dobrym obyczajom, ale owszem jako zawierające nad Historyą Pisma Świętego i Cudami w niém wymienionemi uwagi gruntowne i zdolne do oświecenia każdego wieku wiernych, a mianowicie młodzieńczego, w przedmiotach Nauki Boskiéj, godne bydź sądzę druku.*"

w Warszawie u Świętego Krzyża
dnia 13 Lipca 1836 r.
Xiądz Adam DŁUGOKĘCKI
Zgromadzenia XX. Missyonarzy
Cenzor Ksiąg Duchownych.

IMPRIMATUR.
Varsaviae die 15 Mensis Julii
Anno Domini 1836.
Paulus STRASZYŃSKI.
Sede Metropolitana vacante
Vicarius Capituli. (L. S.)

Do takowych zalet powyższego Dzieła, przybywa jeszcze ta okoliczność, wielce podnosząca wewnętrzną jego wartość, iż 120 rycin nader ozdobnych (60 do Starego, 60 do Nowego Testamentu) bez żadnych wyrazów, silnie przemawiają do umysłu i serca każdego.

Ryciny te z kamienia wyciskane, od wydawcy oryginału nabyte, do pewnéj liczby exemplarzy polskiego wydania przyłączane będą; a jako już w pogotowiu będące, przejrzeć je każdy może codziennie w składzie Księgarni Szkół Publicznych przy ulicy Przejazd Nr. 649.

Aby ułatwić nabycie tego dzieła, Szanowni Prenumeratorowie zapłacą:

W Warszawie: przy zapisaniu się Złp. 9. a przy odebraniu każdego zeszytu dopłacą po Złp. 3, czyli razem Złp. 27. — Kto zaś od razu zaprenumeruje na całe dzieło, zapłaci tylko Złp. 24.

Na Urzędach i Stacyach Pocztowych: za pierwsze 3 poszyty Złp. 15, za drugie tyleż, razem Złp. 30, kto zaś od razu zaprenumeruje na całe dzieło, zapłaci tylko Złp. 27.

Po wyjściu całego dzieła cena podwyższoną zostanie do złp. 36.

Na *Dzieje Starego i Nowego Testamentu, prenumerować można*: we wszystkich miejscach gdzie przyjmuje się prenumerata na *Magazyn Powszechny i Magazyn Mód.*

w Warszawie, w Drukarni J. Glücksberga, Księgarza Szkół Publicznych, Ulica Przejazd N. 649.